Rok VII. Grudzień 1889. Nr. 6.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

W dzień Narodzenia Pańskiego.

W nocnej ciszy zajaśniało
Za błękitu lazurami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Duchów pienie przeleciało
Uwielbienia oddźwiękami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Hymnu brzmienie zwiastowało
Chwałę Króla nad Królami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Niebo ziemię kołysało
Tchnień pokoju powiewami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Słońce łaski zaświtało
Miłosierdzia promieniami.

A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Dziécię Boże zapłakało
Zbawiennémi łez zdrojami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Bóstwo w żłobku zamieszkało,
Cud miłości nad cudami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

M. O. S.

Wrażenia z podróży

do

JEROZOLIMY I GALILEI.

(Ciąg dalszy.)

Pomijając ogród Getsemani, a przechodząc przez miejsce zdrady Judasza pocałunkiem, schodzi procesyja do groty w Ogrójcu, u podnóża Góry Oliwnéj, grotą konania nazywaną, gdzie najstraszliwszą cierpiał Zbawiciel boleść, gdzie pot krwawy spływał Mu z Oblicza, podczas okropnego konania, na widok kielicha Męki — gdzie dobrowolnie i z wielkiej ku nam miłości przyjął ten kielich goryczy, zesłany Mu przez Ojca, mówiąc: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie! . . . Kapliczka mała, w podziemnéj grocie, a pod ołtarzem napis wyraża, iż tu pot krwawy Jezusa ziemię oblał. A kiedy się przyklęknie na oném miejscu, gdzie walczył z cierpieniem i modlił się Pan, serce każde, chociażby pęknąć miało

z boleści, nie może Mu odmówić wyrzeczenia się i poświęcenia wszystkiego, coby z wolą Jego Przenajświętszą zgodnem nie było.... Jakoś nogi się chwieją, wychodząc stamtąd, i czuje się znużenie wielkie, bo zaiste wielkie tam ogarniają i przybijają człowieka wzruszenia!

A procesyja wciąż postępuje, zachodząc do schyzmatyckiego sanctuaryjum, dawniejszéj katolickiéj bazyliki, na miejscu Wniebowzięcia Matki Boskiéj przez świętą Helenę zbudowaną — daléj przechodząc obok skały odłamku, gdzie ukamienowano św. Szczepana, już do miasta przez bramę św. Szczepana powraca. Zachodzimy po drodze do kościoła św. Anny, należącego do gorliwych Misyjonarzów afrykańskich, biały, jak strój Beduiński noszących habit. Mają tu kościół piękny, w którym się dom św. Anny i miejsce narodzenia Matki Najświętszéj znajdują — a przy kościele i seminaryjum grecko-unickie. Zgromadzenie tych Misyjonarzów założył Biskup Algieru Mgr. Lavigerie. Daléj przy téj saméj ulicy — kościołek malutki na miejscu Biczowania Pańskiego. Wyżéj nieco odłam starożytnych murów i sklepiona arkada, na któréj Piłat ubiczowanego Chrystusa ludowi okazał. Siostry zgromadzenia P. P. Syjonu, założone przez nawróconego cudem Matki Boskiéj

w Rzymie żyda Ratisbonnea, piękny mają tu klasztor, z przytułkiem dla sierot i pensyją panienek. W kościele ich, nad wielkim ołtarzem, stoi mur nagi, bo to właśnie środek onej arkady, a na niej ogromny posąg marmurowy Chrystusa, ukoronowanego cierniem i ze związanymi rękoma z napisem u spodu: „*Ecce Rex Vester.*"

Już stąd przez drogę Bolesną do hospicyjum wracamy spocząć, boć i droga długa i nużąca była, a chociaż w Jerozolimie przenosić można niezwykłe trudy, gdyż dusza ciało podtrzymuje, jednak tyle wzruszeń przebytych czuć się daje, a tu siły potrzebne bardzo; wszak jeszcze mamy przecie Wielki Tydzień przed sobą. Lecz parę dni przed Palmową Niedzielą zostaje, i z tych korzystamy, aby odbyć wycieczkę do Betleem. Po kilkudniowym pobycie w Jerozolimie tak duszę przytłacza niewymowne uczucie niepocieszonej żałoby i przygnębienia, tak tu wszystko wieje smutkiem i ponurą rozpaczą, że, po prostu, wyrwać się pragnie stąd choćby na chwilę, aby odetchnąć innem, swobodniejszem, weselszem powietrzem. Jednakże pomimo tego bolesnego uczucia, tak przywiązuje się serce do tego miejsca najsmutniejszego z pomiędzy miejsc wszystkich, iż ci, którzy trochę dłużej tu przemieszkali, oderwać się od niego

nie mogą, a odjechawszy tęsknią, jak za ukochaną osobą i wciąż powrócić napowrót pragną. Zupełnie inne wrażenie czyni Betleem: tu radość, wesele, swoboda, kolendy w dziecińswie śpiewane, wszystkie się do ust cisną.

„*My zaś sami z piosneczkami wesoło przybywamy*“ i t. d. . . .

Istotnie wesoło się przybywa do tej mieściny na słonecznych wzgórzach rozpołożonej — białej — uśmiechniętej, wśród zieleni morwowych, oliwnych i figowych drzew. I ty, Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpośledniejsza między książęty judzkiemi, albowiem z ciebie narodzi się Zbawiciel, wynijdzie wódz rodu ludzkiego, któryby rządził lud mój izraelski!“ tak głosi prorok o tym zakątku, z którego taka światłość ziemię zalała! Powozem jedziemy, bo i tu szose i niemieckie furmanki. Jazdy z Jerozolimy do Betleem półtora godziny tylko; zaraz za bramę Jafską wyjechawszy, raźniej nam na sercu. Na lewo zwraca droga, na dół trochę, w jarek zielony, potém pod górę lekką, ciągnie przez pola i błonie otwarte do samego Betleem. W miasteczku zachodzą nam drogę kupcy, ofiarujący swoje wyroby na sprzedaż, a przeważnie z perłowej konchy

rzeźbią misternie i kunsztownie, wyrabiając figury, krzyże i medaliki. Dziatwy, jak wszędzie, w tych okolicach mnóstwo — ale tu zdają się być schludniejsze dzieciaki o miłych i uśmiéchniętych twarzyczkach — i nie dziw, wszak tu dzieci królestwo! Szkoła O.O. Franciszkanów mnóstwo uczniów liczy, ślicznych chłopaków, nabożnie modlących się w kościele. Don Belloni, drugi ksiądz Bosco podobno, założył tu szkołę rzemieślniczą; Siostry św. Józefa dziewczątka wychowują. Dużo tu pracowników około winnicy Pańskiéj. Ale teraz nigdzie się nie zatrzymujemy, wprost jedziemy do hospicyjum franciszkańskiego, przy kościele Narodzenia Pańskiego. — Przywitanie miłe, gościnne. Już to na wstępie, jak zwykle, limonada podana, a dziś nadaje się bardzo, bo skwar i kurzawa były na drodze. Po zajęciu pokojów na górze, schodzimy znowu, aby do żłóbka pośpieszyć. Bazylika dawna św. Heleny, przez schyzmatyckich Ormijan zajęta; z kościoła franciszkańskiego nié ma wnijścia do groty, trzeba przez ich kościół wchodzić i stąd ciągłe zatargi i ciągłe przykrości O. O. Franciszkanom wyrządzane, przeszkody, nawet zbrojne napady; tak, że dla zapobieżenia tym świętokradzkim kłótniom między chrześcijanami stoi żołniérz, Turek, uzbrojony na warcie, w grocie Na-

rodzenia, dziwnie bolesne czyniąc, w tem miejscu Przenajświętszem, wrażenie. Ołtarz na samemże miejscu Narodzenia z napisem: „*Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est*“, od katolików przemocą wśród napadu zbrojnego kilkadziesiąt lat temu odebrali schizmatycy, i teraz do nich należy. O. O. Franciszkanie posiadają tylko ołtarz, obok tego miejsca, przy żłóbku kamiennym, w którym Najświętsza Panna dzieciątko złożyła i gdzie przyszli pokłonić się Jemu pastuszkowie, takoż i drugi ołtarz w miejscu pokłonu Trzech Króli. Tu narodził się Zbawiciel, tu w ubóstwie i ukryciu żywot ludzki począł, tu od dziewiętnastu wieków czczą i podziwiają tę tajemnicę, a ludzkość przecie nie przestaje walczyć o władzę i wielkość, gwałty i niesprawiedliwości trwają tak w życiu narodów, jako i w życiu jednostek! Stwórca światów narodził się w żłobie, a umarł na krzyżu, czegoż nam więcej trzeba jeszcze, mój Boże! — Mszy świętej słuchaliśmy nazajutrz u żłobka, a tak jakoś tam i słodko i dobrze, że się by odejść nie chciało od tego żłóbeczka, jeno przy nim klęcząc, śpiewać a śpiewać tylko prostemi, ludowemi słowy:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj, a Ty
Go Matulu w płaczu utulaj.“

O bo i dziś jak wówczas prostaczki tylko zbliżyć się potrafią do téj tajemnicy; pastuszkowie Go uczcili, a mędrcy ukrzyżowali!... Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem nic swojego tu nie przynosząc, napełnieni zostaną Panem i łaską Jego!

Zwiédzaliśmy potém pod sklepieniami franciszkańskiego kościoła grotę, w któréj Anioł przestrzegł świętego Józefa, aby do Egiptu z matką i dzieckiem uchodził; kaplicę niewiniątek, w któréj wiele dzieci w objęciach tu schronionych matek zamordowano; grotę św. Hieronima z grobem jego i grotę świętéj Pauli, gdzie ta świętobliwa pani przez lat tyle wraz z córką Eustachiją i innémi pobożnémi niewiastami żywot klasztorny wiodła, w nabożeństwie i miłosierdziu trwając i gdzie jest pochowana. Później zaś poszliśmy do groty pasterzów o godzinę od miasta położonéj, zachodząc po drodze do groty mlécznéj. Podanie głosi, iż w téj grocie Matka Boska kiedyś karmiąc Dzieciątko, uroniła kilka kropel mleka Przenajświętszego na ziemię, od czego ziemia owa stała się lekarstwem dla niewiast, brak pokarmu cierpiących. Arabki miejscowe często się do tego uciekają lekarstwa, prosząc Sitti Mariam (Panią Maryją.) aby im pomogła. Dalej wśród téjże doliny miejsce domu św. Józefa, na którém była

niegdyś kaplica; potém przechodzimy przez pole Booza, kędy Ruth kłosy zbiérała. Pogoda śliczna, wesoła okolica, ścieżki kamieniste wprawdzie, ale z pomiędzy kamieni kwiatków mnóstwo wyziéra; — gdzieniegdzie srebrzą się w słońcu oliwne drzewa; — idziemy wołać pastuszków, aby się z nami wespół radowali.

„*Pastuszkowie przybiegajcie, Jemu wdzięcznie przygrywajcie, jako Panu naszemu*“.... wyrwało się nam z piersi i polska kolenda rozbrzmiała po betleemskich polach. Oby wiele serc polskich echo jéj tu przywiodło! . . .

Gdyśmy powrócili z Betleem do Jerozolimy, zostawało nam trochę czasu jeszcze przed Wielkim Tygodniem na obchodzenie nagromadzonych tu pamiątek; a im więcéj się w nich rozgląda, tém bardziéj lgnie serce i przywiązuje się do tych miejsc, świadków cudów i boleści Chrystusowych. Miło téż bywa wyjść za miasto i brodzić po skałach, siadywać pod drzewami, kędy chadzał, spoczywał i modlił się Ten, którego ślady przybyliśmy tu uczcić. A z pomiędzy miejsc tych ogród Getsemański szczególniejszym urokiem chrześcijańskie przyciąga dusze. Starych, odwiecznych, przechowuje się w nim kilka drzew Oliwnych, których splątane olbrzymie korzenie sterczą po nad ziemię

niby konary. Założyli tu Ojcowie Franciszkanie ogródek; pielęgnuje kwiaty poczciwy braciszek i srogą minę przybiera dla przychodniów. lękając się o uszkodzenie jakiego z tych drzew. które stróżuje i dogląda z miłością; ale gdy pozna, że tu nie ciekawość, lecz pobożność pielgrzymów przywiodła, jak wosk topnieje i nadarowuje pełno pamiątek, listków z drzew onych drogich i gałązek i ziemi okruszynki i kolców cierniowych z rosnącego tu, a jedynego w Jerozolimie drzewa cierniowego, z którego, według podania, spleciono Chrystusową koronę. Są też w tym ogródku ku nabożeństwu przychodniów postawione stacyje, a że się tam droga krzyżowa odprawia inaczéj, niż gdziekolwiek indziej, i że się innèm tam sercem modli, to pewno. — U wnijścia ogrodu jest parę wielkich kamieni, na których spali Apostołowie podczas modlitwy Pańskiej w grocie Ogrójca o rzut kamienia stąd. wedle słów Ewangielii, oddalonéj. Biedni Apostołowie nie potrafili modlić się i czuwać godzinę! z jakiémże współczuciem pojmujemy ich żal przy usłyszeniu wymówki Mistrza, my, którzy tak czuwać i modlić się nie umiemy!

U stóp Oliwnej Góry wyschłe koryto potoku Cedron i na kamieniu pokazują ślad stopy Pańskiej. kiedy Go tędy wiedli Ju-

dasze, siepacze. Idziemy tąż samą drogą pod górę ku miastu, dokąd przez bramę Syjonu wracamy, po nad Jozafatową dolinę, i leżące dalej, w głębi doliny, pole Haceldama, za trzydzieści srebrników zdrady kupione. Droga ta sama — wieki minęły, a wspomnienie to wielkie zawisło nad krainą, smutkiem odtąd powleczoną....

Zwiedzaliśmy także meczet Omara, prześliczny zabytek arabskiego smaku z mnóstwem pięknych fajansów i mozaik. Dawna świątynia Salomona, a w niej tyle i z Biblii i z Ewangielii wspomnień, teraz przyprzybytek fanatyzmu muzułmanów, którzy bardzo niechętnie patrzą na chrześcijan wśród tych murów. Oprowadzano nas też po różnych zakładach miłosiernych, których się na chwałę Bożą wiele ostatniemi czasy namnożyło. I tak, szpital Szarytek, szkoła braci francuskich de la Doctrine chrétienne, Dom Sierót dla dziewcząt św. Józefa, pensyja i przytułek Pań ze Syjonu, szkółka Sióstr Franciszkanek, a przedewszystkiem zakłady O. O. Franciszkanów, bo oprócz stróżowania miejsc świętych, ogromnie tu pracują oni. Mają tu szkoły, w których dość wielka liczba chłopaków starannie i troskliwie prowadzonych, wychowanie pobiera, zakłady rzemieślnicze, drukarnię, introligatorstwo, fabrykę makaronu i piekarnie o-

gromne, z których bezpłatnie codzień wszystkim katolikom łacińskiego obrzędu chléb rozdają. Słowem, są ci kochani Ojcowie i materyjalnie i moralnie rzeczywistymi opiekunami chrześcijan na téj ziemi. Wszystko to nader miłe do zwiedzania, ale jedno z wrażeń najsilniejszych pobytu w Jerozolimie, — to noc, przebyta w kościele Grobu Pańskiego. Wiadomo, że klucze jego w tureckiém są posiadaniu, od ich też fantazyi zależy otwarcie drzwi, inaczéj za każde otwieranie płacić potrzeba; Ojcowie Franciszkanie, przy kościele mieszkający, całkiem są w nim niewolnikami, gdyż czasami przez dnie całe kościół zamkniętym zostaje. Kto zatem chce być pewnym słuchania Mszy świętych, zwykle bardzo rano odprawianych, z powodu następujących potém na tychże samych miejscach obrzędów schyzmatyckich, powinien się zabezpieczyć, noc poprzednią w kościele przebywając. Mają Franciszkanie dla pielgrzymów w górnéj kościelnéj galeryi przeznaczone pokoje, jeden dla mężczyzn, drugi dla niewiast. Poczciwy Braciszek wprowadza tam przybywającego, winszując mu szczęścia spędzenia nocy w przybytku Pańskim. Są w tym pokoju łóżka, przygotowane ku spoczynkowi i klęcznik z wiszącym nad nim Krzyżem wielkim, a okno się roztwiéra na wnętrze

kościoła po nad samym Grobem Chrystusowym. Ale mało komu tu o sen idzie. Schodzi się więc zaraz do kaplicy Anioła, aby się przed Przenajświętszym Sakramentem modlić, aż dopóki idący na spoczynek Ojcowie nie zamkną kaplicy, z obawy mogącego się zdarzyć nieposzanowania jakiego od nocujących w kościele, w różnych kątach kupami rozrzuconych po ziemi, schyzmatyckich pielgrzymów. Bywa ich czasem, szczególnie około Wielkiejnocy niezmierna ilość, z Rosyi przybywających, kilkuset, tysiąc i przeszło. Mnichy greckie, mieszkający w galeryjach, kościół otaczających, biorą od tych serdecznie pobożnych i pełnych wiary biedaków, zapłatę za te noclegi nader nieprzyzwoite, bo i brudu i robactwa noszą pielgrzymi do kościoła, zanieczyszczając go niesłychanie; powietrze okropną wonią przepełnione często bywa, skutkiem takiego natłoku ludności. Całkiem gorszący ten zwyczaj ustać nie może z powodu wielkich pieniężnych korzyści, stąd przez mnichów greckich ciągnionych; w ogóle są oni tu okrutnie na grosz łakomi i obdzierają z ostatniego dobrodusznych prostaczków, śpieszących pokłon złożyć miejscom świętym. Około dziewiątej godziny tedy zamyka się kaplica O.O. Franciszkanów. Od tej pory aż do jedynastej, słychać tu i owdzie w ko-

ściele śpiewy odprawianych nabożeństw greckich lub ormiańskich. Wśród ciszy zamkniętych murów. w cieniach nocy odzywają się te głosy wszystkie i woń kadzideł się unosi, a choć to różne wiary i różne obrządki, ale wielkie miłosierdzie Boga, który na tém miejscu za wszystkich umarł ludzi, i nadzieję mieć trzeba, że kiedy te modły ze szczérego pochodzą serca, trafią do tronu Tego, którego każda dusza tu po swojemu chwali. Chwile téj nocnéj godziny są wielkie, wszak to Kalwaryja! . . . góra ofiary. . . szczyt poświęcenia. . . a poświęcenia Bożego! , . . Cóż człowiek tu czuć powinien? w jakie się pogrążyć otchłanie?... jaką zapłonąć miłością? Miłością jeno tylko sięgnąć można wyżyn Golgoty. . . *Fortis est ut mors dilectio!* . . . Niedługo trwa spoczynek zakonników, bo o jedynastéj otwierają drzwi kaplicy i jutrznia śpiewać się poczyna i od téj pory już ich noc skończona. Około piérwszéj po północy Msze święte na Kalwaryi i u Grobu Pańskiego zaczynają się; i tam, raz jeszcze, przypatrzéć się można z rozrzewnieniem i radością, jaki duch w nich panuje. Co to za pobożność, jaka miłość przebija w każdym ich ruchu i obejściu przy spełnianiu Najświętszéj Ofiary lub rozdawaniu i przyjmowaniu Komunii świętéj! Co za namaszcze-

nie głębokie, jakie skupienie i uszanowanie postawy całej w modlitwie! Spędziwszy noc w kościele Grobu Pańskiego, oprócz osobistych wrażeń, każdy wynosi poszanowanie i uwielbienie dla tych stróżów miejsc świętych, którzy z tego kościoła czynią istny niebieski przybytek, wraz z aniołami, służąc tu Panu! — W sobotę, przed Palmową niedzielą, odbywa się piękna bardzo ceremonija uroczystego wejścia Patryjarchy łacińskiego do kościoła Grobu Pańskiego. O drugiéj popołudniu, tłumy nagromadzone przepełniają dziedziniec. Ojcowie Franciszkanie z kustoszem Ziemi świętéj na czele, Dominikanie, Misyjonarze, Siostry św. Józefa, Panny Miłosierdzia, słowem przedstawiciele wszystkich znajdujących się w Jerozolimie zakonnych zgromadzeń tu czekają, jako też i konsulowie katolickich państw w mundurach, otoczeni urzędnikami swymi i kawasami poprzedzeni. Patryjarcha, przybywając z orszakiem kleru łacińskiego, ormiańskiego i grecko-unickiego, uderza po trzykroć w zamkniętą bramę kościelną. Roztwierają się podwoje, wojsko tureckie broń prezentuje, laskami o ziemię stukają poprzedzający orszak kawasowie i procesyja tryjumfalnie wchodzi. Ale i tu zaraz upokorzenie katolików spotyka, gdyż ledwo wszedł Patryjarcha, zamiast odprawić niesz-

pory i z procesyją miejsca święte obchodzić, czekać musi godzinę i więcéj siedząc w kaplicy, aż póki schyzmatycy nie skończą nabożeństw swoich u różnych odbywanych ołtarzów. O mój Boże, kiedyż to już jeden tylko Twój Kościół będzie, jedna owczarnia i jeden pastérz! Im się dłużéj bawi w Jerozolimie, tém to dotkliwiéj czuć się daje, a przypatrując się zbliska greckiemu duchowieństwu, boleść serce napełnia, albowiem z samego wyrazu tych twarzy, chciwością i okrucieństwem napiętnowanych, łatwo poznać, niestety, że nie wiara, nie miłość ich tu trzyma, jeno chęć zysku, nienawiść do katolików i różne polityczne widoki.

Procesyja solenna z Patryjarchą na czele solennie się odbywa. Miła postać tego dygnitarza Kościoła, ze świętym wyrazem łagodności i powagi, postępuje naprzód; długi, powłoczysty ogon fioletowy niosą za nim klerycy, mnóstwo księży w komżach, Ojcowie i bracia Franciszkańscy, inni zakonnicy i zakonnice, wszyscy ze świécami, ogromnie długi orszak tworzą. Ukazuje się i ginie i zawraca, i wije się ten pochód okazały pod ciemnemi sklepieniami kościoła schodząc i wychodząc do wszystkich miejsc świętych, za nim tłum wiernych także ze świécami w ręku, postępuje, a śpiewy roz-

legają się i napełniają nawę i przedsionki. O! gdyby to już pieśń tryjumfu dla wiary i Kościoła stanowczo raz zabrzmiała!...

W niedzielę zrana znów procesyja solenna z Patryjarchą na czele palmy niosąc do kościoła wchodzi; a gałązki palmowe zrywane może z tychże samych drzew, które zieloności dostarczyły na wjazd tryjumfalny Zbawiciela! Patryjarcha pontyfikalnie odprawia Mszę świętą przy ołtarzu świętej Maryi Magdaleny, bo w kaplicy Przenajśw. Sakramentu za ciasno byłoby na pomieszczenie zebranych chrześcijan. W Wielki Wtorek suma solenna w ubogim kościółku Biczowania Pańskiego, celebrowana przez O.O. Franciszkanów bywa. We środę zaś w grocie Getsemani czyli Ogrójcu, dokąd zakonnicy nocną pielgrzymkę odprawiają, a popołudniu, podczas ciemnej Jutrzni, w kościele Grobu Pańskiego. wystawiona bywa ku uczczeniu wiernych Kolumna Biczowania. Samo wymienianie tych nazwisk świętych łatwo pojąć daje, jakie wrażenia opanować muszą chrześcijańskie serca, które w one dnie święte obchodzą pamiątki Męki Pańskiej na tych samych miejscach, gdzie lała się za nas Krew Przenajświętsza. W Wielki Czwartek, ponieważ miejsce św. Wieczernika do Turków obecnie należy, ustawiają ołtarz srebrny wielki, przed kapliczką

Grobu Pańskiego, tam się nabożeństwo solenne celebruje i Patryjarcha rozdaje Komuniją świętą, poczém z procesyja Przenajświętszy Sakrament odniesionym bywa do Grobu Przenajświętszego, w kwiaty i świéce na ten raz przystrojonego. Umywanie nóg pielgrzymom odbywa się też w kościele Grobu Pańskiego. -- Popołudniu zaś, O. Kustosz Ziemi Świętéj z zakonnikami odbywa pielgrzymkę na górę Syjonu do św. Wieczernika, przyłączaja się do nich wierni i razem idą około wieży Dawidowéj, skąd na lewo się zwraca ku kościołowi ormiańskiemu schyzmatyckiemu, stojącemu na miejscu domu Ananasza, teścia Kaifaszowego, do którego Zbawiciela naprzód z Ogrójca poprowadzili, aby Go fałszywémi świadectwy oskarżać. Na témże miejscu sługa Arcykapłana dał Chrystusowi policzek. Blisko stamtąd znowu kościół ormiański i miejsce Kaifaszowego domu, kędy był Zbawiciel pytany przez zgromadzoną starszyznę żydowską, a w którego dziedzińcu św. Piotr po trzykroć zaparł się Jego.“ A Pan, obróciwszy się, spojrzał na Piotra i wspomniał Piotr na słowo Pańskie . . . . . a wyszedłszy precz, gorzko płakał (Ew. św. Łukasz. roz. XXII) Obok też znajduje się miejsce, kędy Chrystus Pan, wtrącony do więzienia, przepędził resztę nocy z W. Czwartku na Pia-

tek Wielki. Nareszcie dochodzi się do św. Wieczernika. „A on wam ukaże wieczernik wielki usłany: tamże nagotujcie“ mówi św. Łukasz w rozdziale XXII. W tym więc jesteśmy przybytku — a obecnie meczet i muzułmanie zaledwie pozwalają chrześcijaninowi tu uklęknąć. Dziś jednak dłużéj zabawić mogliśmy na tém miejscu Przenajświętszém. Naprzód odczytaną została Ewangielija dzisiejsza, potém O. Kustosz przemówił do Zgromadzenia. A mówił ze łzami — łkanie mu słowa przerywały, boć wielkie a święte jest miejsce ono. Miejsce ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiéj — miejsce zstąpienia Ducha Ś-go na Apostołów, miejsce postanowienia Sakramentu Kapłaństwa i nareszcie miejsce, gdzie po raz piérwszy objawiła się władza Piotrowa. Święty, święty, trzykroć święty przybytek teraz w poniewierce i niewiernych ręku! Co się dzieje w duszy ludzkiéj, kiedy się zagłębia w te Tajemnice tu, na téj Stolicy Miłości! „A umiłowawszy swoich, do końca umiłował je!“ A jak? niechaj wieki odpowiadają — niech odpowiadają kapłani, Jego władzą namaszczeni, poświęcający codziennie na tylu ołtarzach Ciało i Krew Jego — niech odpowiadają zachwyty dusz, które go od wieków przyjmują, niech mówi Kościół, złączony miłością Ducha świętego,

niechaj głoszą patrzące na te cuda niebieskie zastępy! A tu, na tem miejscu, gdzie się te spełniały dziwy — tu, gdzieby się pragnieniem wielkiém pragnęło widzieć Przenajświętszy Sakrament, wystawiony i czczony we dnie i w nocy, tu, muzułmanie goszczą, tu nawet pomodlić się nie można! A ludy chrześcijańskie i królestwa panują i walczą o różne prawa, o władzę i potęgę, a któż się o prawa dla Niego upomni? o prawo czci i hołdu dla Tego ukrzyżowanego z miłości? O! jako mówi król prorok: Niechaj mi ręka uschnie i język przyschnie do podniebienia, jeśli cię zapomnę, o Syjonie! a my, którzy tam byliśmy i to w Wielko-czwartkową godzinę, myśléć o tobie nie przestaniem, stolico chwały Pańskiej, i modły i pracę poświęcim, aby cię Panu odzyskać i aby Imię Jego i obecność Jego tu wysławiane były! . . . Obok Wieczernika jest kawał ziemi, kamieniami zasypany, gdzie stał dom, w którym Matka Boska po Wniebowstąpieniu Chrystusa mieszkała z ulubionym Apostołem, wszystko to także w ręku tureckiém. O! gdyby te miejsca odkupić można gdyby się tu Msze święte odprawiały! gdyby chrześcijanie tu karmić się mogli chlebem anielskim i cześć oddawać obecnemu w Hostyi Panu nieba i ziemi! gdyby stąd

modły płynęły za ludzkość całą! gdyby tu przepraszano za grzeszników i wynagradzano za nich miłością i pokusą, ażaliżby to nie było zorzą, zwiastującą przyjście Królestwa Jego na ziemi?

(c. d. n.)



Niepokalanie Poczęta N. M. Panna.

Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Grudzień.

I.

Gdziekolwiek bracia zobaczą się i spotkają, powinni witać się w świętej radości. czcząc się wzajemnie i wstrzymując się od wszelkiego szemrania. Powinni starać się także, aby powierzchowność ich nie była smutną i ponurą, jak obłudników, lecz żeby radując się w Panu, zawsze w miarę wesoło i uprzejmie wyglądali.

I. Reguła Braci Mniejszych.

II.

Ubóstwo jest najpewniejszą drogą do zbawienia, strażą pokory i zarodkiem doskonałości. . . . Jestto skarb ukryty roli ewan-

gielicznéj, dla którego trzeba sprzedać całą własność swoje, gardząc tém, czego sprzedać nie można. Konf. zakonne, V.

III.

Złoto i srebro nie powinno mieć dla nas większéj wartości od najlichszego kamyka. Szatan chce czasem zaślepić tych, którzy złota pragną, ceniąc je bardziéj od kamieni.
I Reguła Braci Mniejszych VIII.

IV.

Duch ubóstwa jest zarodkiem posłuszeństwa, matką zaparcia, zabiciem miłości własnéj, a zagładą próżności i chciwości.
Wyrocznie i zdania, XXVI.

V.

Największym dowodem wiedzy. jest doskonalsze przestrzeganie przepisów téjże; albowiem z owoców poznaje się drzewo.
Wyrocznie i zdania, VII.

VI.

Posiadanie dóbr, które jedynie kosztem tysiąca kłopotów utrzymać i ochronić mo-

żna, trudném i niewygodném wydaje się mi; często bowiem jest się zmuszonym do użycia broni nawet, chcąc przerwać spory i kłótnie, z téj przyczyny wynikające.

Wyrocznie, XXIV.

VII.

Racz uwzględnić Panie Jezu, że ubóstwo jest matką cnót, kiedy opuściwszy mieszkanie aniołów, zstąpiłeś na ziemię, aby módz się mu oddać z miłością bez granic.

Modlitwy, VIII.

VIII.

Niepokalana Dziewico, Ciebie wybrał i poświęcił od wieków największy i Najświętszy Ojciec, z najmłodszym i najświętszym Synem Twoim i Duchem pocieszycielem; w Tobie znajduje się dobro każdego rodzaju i pełność łask wszelkich.

Modlitwy. V.

IX.

Duch ubóstwa udziela już w tém życiu tym, którzy go miłują, przywileju unoszenia się nad niebiosa, przechowaniem broni miłości i pokory.

Wyrocznie i zdania. IV.

X.

Ubóstwo jest królową cnót, ponieważ świeciło jasnością nadzwyczajną w Osobie Króla Królów i chwalebnej Matki Jego.

Konf. zakonne, V.

XI.

Powiedziano Żydom: „Każde miejsce zdeptane nogą waszą, będzie do was należeć.“ — Zdeptać, znaczy wzgardzić; ubóstwo wszystko depcze nogami i w skutek tego nad wszystkiém panuje. Modlitwa o ubóstwo.

XII.

Kto nie przekładałby nad wszystko pani naszéj Ubóstwa? Proszę pokornie o łaskę przyłożenia mi téj pieczęci; pragnę być tym skarbem wzbogaconym; błagam o nią jako o przywiléj dla mnie i moich aż do skończenia wieków. Modlitwy, VIII.

XIII.

Prawdziwie ubogi w duchu nienawidzi siebie samego, miłując drugich, nawet tych, którzy go policzkują. Pisma rozmaite, 13.

XIV.

Ubóstwo święte zawstydza chciwość, skąpstwo i wszelkie zbyteczne troski tego świata.

Pochwała cnót.

XV.

Kościół święty nawet pozazdrości nam chwały naszego ubóstwa, i nie pozwoli zasłonić chmurą pychy tak czystej chwały pokory naszej. Konf. zakonne, XX.

XVI.

Niech Pan Bóg strzeże panią naszę Ubóstwo święte, wraz z siostrą jej, świętą Pokorą. Pochwała cnót.

XVII.

Zostawiłeś, Panie, naszej pani, Ubóstwu, znamię godności królewskiej w Niebie, aby udzieliła jej wszystkim wybranym, którzy drogą doskonałości iść zechcą.

Modlitwy, VIII.

XVIII.

Ojciec Wszechmocny zwiastował nam z Nieba, za pośrednictwem archanioła Gabryjela, to Boskie, chwalebne i święte Sło-

wo, które zstąpiwszy do łona Dziewicy Maryi, przyjęło w niem rzeczywiście ciało ułomne, na wzór ciał naszych; nieskończenie bogaty, chciał jednak w tém życiu wybrać ubóstwo dla Siebie i Matki Swojéj.

II List do Wiernych.

XIX.

Ponieważ człowiek nie posiada kilku dusz, powinien zatém tę jednę, która do niego należy, otoczyć największém staraniem.

Krótkie kazania, IV.

XX.

Jeśli chcecie zemścić się nad nieprzyjacielem waszym, biczujcie własne ciało, poddając je, jako zbuntowanego niewolnika, pod władzę ducha.

Krótkie kazania, 4.

XXI.

Pan Bóg sam jedynie wypoczynek z pracy, a radość z męczarni wyprowadzić może.

Krótkie Kazania, I.

XXII.

Gdyby płomienie ojczyzny niebieskiéj strzegły wnętrza naszego, nie mielibyśmy

przykrości w znoszeniu chłodu zewnętrznego. Wyrocznie, IV.

XXIII.

Gdy usuwamy się na samotne ustronie, chronimy się od troistego nieprzyjaciela: spojrzeń, słuchu i obmowy. Myśli, 2.

XXIV.

Boski Zbawiciel chciał urodzić się ubogim, umarł ubogim, uczył ubóstwa i umarł ubogo. Konf. zakonne, XXIII.

XXV.

Przypomnijcie sobie, że w dniu dzisiejszym, Błogosławiona Maryja zaledwie kawałkiem chleba pożywić się mogła, a Pan świata miał tylko miasto kolebki, żłóbek. Naśladujcie tę ubogą Matkę, pamiętając o płaczu Jéj ubogiej Dzieciny.

Wyrocznie, XLIV.

XXVI.

Ty jesteś Panem i Bogiem nieskończenie świętym, Ty jesteś Bogiem bogów, jedynie zdolnym czynienia cudów.

Pochwały Najwyższego.

XXVII.

Boże, Ty jesteś pełnością wszelkich skarbów, Ty jesteś słodyczą samą, Tyś naszym opiekunem, stróżem i obrońcą, Ty jesteś naszą ucieczką i cnotą.

Pochwały Najwyższego.

XXVIII.

O! Chryste, nie umiałeś obronić się od miłości, ona Cię z Nieba na ziemię sprowadziła. Miłość skłoniła Cię do takiego poniżenia; przeszedłeś przez świat jak człowiek wzgardzony, nie chcąc posiadać domu, ani pola; wybrałeś ubóstwo, aby nas wzbogacić. Kantyk miłości.

XXIX.

Nowe stworzenie urodziło się w Chrystusie, wyzułem się ze starego człowieka, stawszy się człowiekiem nowym; lecz miłość jest tak gorejąca, że serce moje, płomieniem jéj strawione, przeszyła jakby mieczem. Kantyk miłości.

XXX.

Proszę i błagam was, abyście z pokorą i miłością powyższe i wszystkie słowa Pana Naszego Jezusa Chrystusa przyjęli i po-

stępując według ducha ich, zawsze je zachowali.

List do wszystkich wiernych.

XXXI.

Niechaj was błogosławi † i strzeże Pan. niech wam okaże Oblicze Swoje i zmiłuje się nad wami! Niechaj zwróci ku wam Twarz swoje i pokojem was obdarzy.

Błogosł. św. Ojca Franciszka.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 5, z r. b. str. 285.)

ROZDZIAŁ XXI.

Słynny cud, jaki sprawił św. Franciszek uśmierzeniem wilka, który pustoszył okolicę miasta Gubbio.

W czasie, kiedy św. Franciszek przebywał w Gubbio, ukazał się w okolicy tego miasta wilk niezwykłych rozmiarów, a przytém strasznie żarłoczny. Porywał on nietylko bydło, ale nawet kilkoro ludzi już pożarł. Nikt też nie wydalał się z domu inaczéj, jak tylko cały uzbrojony, jak gdyby szedł na pole bitwy. A nawet i w tym wypadku biada tym była, którzy się poważyli iść w zapasy ze straszliwém zwierzem, wobec którego niczém był wszelki opór, ni-

czém każda siła. — W końcu przyszło do tego, że już nikt z mieszkańców nie opuszczał domu.

Postrach, w jakim wszyscy byli, obudził wielką litość w świętym Franciszku; postanowił tedy pójść do wilka. Mimo wszelkich nalegań, jakie czyniono, aby odwrócić świętego od jego zamiaru, św. Franciszek nie dał się odstraszyć, lecz przeżegnał się i całą ufność pokładając w Bogu, wyszedł za miasto z kilku braćmi, którzy go nie chcieli opuścić. Lecz widząc, że ci w miarę, jak się oddalają od miasta, a zbliżają do lasu. drżą coraz bardziej od strachu, kazał im wrócić, a sam puścił się w dalszą drogę, ku dzikiemu zwierzowi.

Na widok mnóstwa ludzi, którzy się zeszli, aby być świadkami, co Święty uczyni, niebawem wyleciał wilk z lasu i z otwartą paszczą puścił się pędem na św. Franciszka. Tymczasem Święty postąpił nieco naprzód i zrobiwszy znak Krzyża św. nad dzikiem zwierzem, tak się odezwał do niego: „Pójdź tu, bracie wilku, pójdź, a w imię Chrystusa rozkazuję ci, abyś ani mnie, ani nikomu z tych, co są ze mną, żadnej szkody nie uczynił!“ I o cudo, cóż się dzieje?! Zaledwie św. Franciszek zrobił znak Krzyża, natychmiast rozjuszone zwierzę staje jak wryte, zamyka paszczękę, zbliża się na rozkaz

świętego, i jak baranek łagodnie kładzie mu się u nóg.

Widząc to św. Patryjarcha, tak rzecze do wilka: „Bracie wilku! popełniłeś wiele zbrodni w tej okolicy, kalecząc i mordując stworzenia Boże. Nie poprzestałeś na pożeraniu bydląt, ale nawet i ludziom, na obraz i podobieństwo Boże stworzonym, śmierć po kilkakroć zadałeś. Po tylu więc zbrodniach zasługujesz, by cię, jako zbójcę, na szubienicy powiesić; wszyscy mają cię w nienawiści. Lecz chcę, bracie wilku, abyś się z ludźmi pojednał; przyrzeknij tylko, że już żadnych szkód nie będziesz im wyrządzał, a darują ci wszystkie twoje przeszłe winy, i odtąd ani oni sami, ani ich psy nie będą już cię więcej ścigać.“

Na te słowa wilk schylił głowę i całą postawą swoją i różnemi ruchami zaczął okazywać, że się zgadza na dane warunki, i że przyrzeka je w całości wypełnić. Poczem dodał jeszcze Święty: „Bracie wilku! ponieważ się zgadzasz na warunki, jakie ci przedłożyłem i ponieważ przyrzekłeś, że nadal będziesz żyć spokojnie, przeto wyjednam u mieszkańców Gubbio, że ci będą dostarczać pożywienia, i wszystkiego, co ci będzie do życia niezbędne. Nie będziesz już zatem czuł głodu, który, jak sądzę, był powodem wszystkiego złego, jakie się stało

przez ciebie. Ale, w zamian za to, żądam od ciebie znowu, ażebyś mi jeszcze raz solennie przyrzekł, że odtąd żadnéj szkody nie wyrządzisz nikomu: ani ludziom, ani nawet bydłu; a więc, czy przyrzekasz?“ A wilk schyleniem głowy powtórnie dał znak, że przyrzeka. Na to św. Franciszek: „liczę wprawdzie na twoje słowo, żądam od ciebie jednak gwarancyi.“ To rzekłszy, podał wilkowi rękę, a wilk podniósłszy do góry jedną łapę, po przyjacielsku położył ją na dłoni Świętego, dając przez to najlepszą, jaką tylko mógł porękę, że dochowa przyrzeczonéj wierności. Atoli św. Franciszek jeszcze na tém nie poprzestał, lecz zawołał: „Bracie wilku, w imię Jezusa Chrystusa rozkazuję ci, abyś poszedł za mną na łąkę, by tu jeszcze, w imieniu Bożém, zatwierdzić twoje przyrzeczenie.“ A wilk, jak baranek posłuszny, poszedł natychmiast za świętym.

Na widok tego cudu mieszkańcy miasta Gubbio nie posiadali się z wielkiego zdziwienia; wieść o tém w mgnieniu oka rozeszła się po całém mieście i w téjże chwili tłum ludzi napełnił rynek, aby widzieć św. Franciszka i tuż za nim kroczącego wilka. Skoro się większa ilość ludzi zgromadziła, święty rozpoczął kazanie. Tłumaczył w niém swoim słuchaczom, że właśnie za ich grze-

chy Pan Bóg zesłał im tę karę, dodając, że zresztą płomienie piekielne, które wiecznie dręczą potępieńców. bez porównania są straszniejsze od wilka, który tylko ciało zranić może. Ileż tedy straszniejsze, mówił dalej św. Franciszek, musi być piekło, kiedy już od paszczęki wilka zadrżéć może mnóstwo ludzi! „O najmilsi bracia, dodał w końcu Święty, nawróćcie się i czyńcie pokutę za grzechy wasze, a Pan Bóg uchroni was nie tylko w tém życiu od dzikich zwierząt, lecz i po śmierci od płomieni piekielnych.“

Na tém kończę kazanie, rzekł Święty; a teraz, mili bracia, posłuchajcie czego innego. Brat wilk przyrzekł mi, że was przeprosi, i że wam nadal już żadnéj krzywdy nigdy nie wyrządzi; nadto dał mi porękę na dowód, że dotrzyma wierności. Za to wy znowu, z waszéj strony, zechciejcie mu przyrzec, że się zobowiązujecie dostarczać mu żywności, i w ogóle wszystkiego, czego będzie potrzebował do swojéj egzystencyi. A skoro wszyscy jednym głosem zawołali, że się obowiązują żywić codziennie wilka, św. Franciszek, zwróciwszy się do zwierza, przemówił: „Bracie wilku! na ciebie teraz koléj złożyć uroczyste przyrzeczenie, że wiernie dochowasz wszystkich warunków pokoju: a zatém pytam ci się: czy przyrzekarz nam, że odtąd nic złego nie u-

czynisz nikomu, a więc ani ludziom, ani bydłu?“ Wilk ukląkł na przednie nogi, a schyleniem kilkakrotnem łba i spuszczeniem powiek dawał znak, że przyrzeka być wiernym umowie. Poczém rzekł Święty znowu do wilka: „Kiedy byliśmy za miastem, dałeś mi zadatek twojéj wierności; żądam tedy od ciebie, abyś teraz, wobec całéj ludności, jeszcze raz go odnowił. zaświadczając tym sposobem, że nigdy nie poważysz się złamać obietnicy. którą uczyniłem w twojém imieniu, jako też nadużyć kaucyi, jaką za ciebie złożyłem.“ I znowu, na żądanie św. Franciszka, wilk podniósł prawą łapę i położył ją na dłoni świętego Patryjarchy. Na widok ten radość i podziw zgromadzonego ludu doszedł do swego szczytu.

Cześć, jaką odtąd mieszkańcy Gubbio zaczęli żywić ku Świętemu, następnie widok tak cudownego zdarzenia i radość z zawartego sojuszu z wilkiem, rozbudziły w nich taki zapał, że poczęli wydawać wesołe okrzyki, wychwalając i dziękując Bogu, że im zesłał wielkiego Świętego. który zasługami swojémi wybawił ich od tak strasznéj klęski.

Wilk żył jeszcze dwa lata w Gubbio; chodził poufale od drzwi do drzwi, wchodził nawet do domów. nie zaczepiając nikogo i od wszystkich łaszony. Każdy uwa

żał sobie za przyjemność, gdy mógł mu dostarczyć tego, cokolwiek było potrzebném do jego utrzymania; również i psy nie szczekały już teraz za nim, gdy przez miasto przechodził.

Wreszcie, we dwa lata po swojém nawróceniu, brat wilk żyć przestał. — Mieszkańcy miasta Gubbio nie mogli go odżałować, gdyż już sam widok, jak biédne zwiérzę z łagodnością baranka przebiegało miasto, był dla nich żywą pamiątką, przypominającą świętość i cnoty św. Franciszka.

ROZDZIAŁ XXII

Jak święty Franciszek oswoił synogarlice?

Pewien młodzieniec niósł dnia jednego kilka synogarlic na sprzedaż. Św. Franciszek, już z natury obdarzony szczególném zamiłowaniem do zwiérząt, spotkawszy owego handlarza, zaczął oglądać ptaki, a zdjęty ogólną litością, tak się odezwał do ich właściciela: „Dobry człowiecze! zrób mi prezent z tych ptaszków, gdyż żalby mi było gdyby te stworzenia, które Pismo św. przedstawia jako symbol dusz czystych, pokornych i wiernych służbie Bożéj, gdyby się dostały w ręce ludzi okrutnych, którzyby je z pewnością życia pozbawili.“

Zaledwie Święty wymówił te słowa, gdy ów młodzieniec, nagle od Boga natchniony, ofiarował swe ptaki św. Franciszkowi. Święty Patryjarcha, odebrawszy klatkę z rąk ofiarodawcy, natychmiast począł rozmawiać z nieszczęśliwémi więźniami: „O moje drogie siostrzyczki synogarlice! ciche, czyste i niewinne, dlaczego dałyście się tak złapać? Oto teraz wyrwałem was z ręki śmierci i zaraz uczynię wam gniazdko, abyście się mogły rozmnażać według porządku, jaki wam Stwórca przepisał.“ I zaraz też wziął się nasz Święty do przygotowania gniazdka dla swych nowych przyjaciół.

Synogarlice rozgospodarowały się szybko w nowém mieszkanku, zaraz zniosły jaja i niebawem wysiedziały młode; a wszystko działo się wobec św. Franciszka i jego towarzyszów, do których się te ptaki tak przyzwyczaiły, jak małe w domu wychowane kurczątka do tych, którzy je własnoręcznie żywią. Odtąd już żadna ze synogarlic nie odlatywała wpierw, zanim św. Franciszek nie pobłogosławił ich i zanim nie pozwolił im odlecieć.

A znowu młodzieńcowi, który zrobił podarek ze swych ptaków, powiedział Święty: „Synu mój, staniesz się jednym z braci naszego zakonu, i poświęcisz się chwalebnie na usługi Jezusa Chrystusa.“ Przepowiednia

ta niebawem się ziściła; młodzieniec ów przyoblekł bowiem wkrótce habit Braci Mniejszych i został członkiem zakonu, który budował swoją wysoką świętością.

ROZDZIAŁ XXIII.

Święty Franciszek uwalnia jednego ze swych braci z kajdan grzéchu, którémi go duch ciemności był okuł.

Św. Franciszek, przebywając dnia jednego na modlitwie w Porcyjunkuli, miał objawienie Boskie, w którém widział cały klasztor, otoczony i oblężony legionem złych duchów. Jednakże żaden z nich nie śmiał się zbliżyć, gdyż wszyscy bracia, którzy mieszkali w owym klasztorze, żyli w tak wielkiej świętobliwości, że na żadną napaść dobrowolnie nie zezwolili. Tymczasem sile pokus i poduszczeń szatańskich uległ nakoniec jeden z braci; dopuścił on się czynu niegodziwego przeciwko jednemu ze swoich współtowarzyszów, i, co więcéj, szukał sposobu, aby tamtego pod jakimś pretekstem oskarżyć i przez to jeszcze zemścić się nad nim. I ledwie zezwolił na tę myśl występną, a już zły duch znalazł wejście do wnętrza klasztoru i rzucił się zaraz na winowajcę. Dobry pastérz, widząc, że wilk poszedł pożréć ukochaną jego owieczkę, zdjęty litością

i zawsze troskliwy o swoję trzodę, — kazał natychmiast przywołać do siebie owego brata i kazał mu wyjawić ten jad nienawiści, jakim zgrzeszył przeciwko najbliższemu dlań, który go niegdyś wybawił z mocy nieprzyjaciół.

Winowajca, drżąc na całém ciele, skoro tylko usłyszał rozkaz z ust swego świętego Patryjarchy, natychmiast, bez ociągania, wyznał swą nienawiść, jaką żywił w sercu, i z całém upokorzeniem prosił o pokutę i miłosierdzie. Św. Franciszek nie odmówił ani jednego, ani drugiego, a zły duch natychmiast opuścił swą chwilową zdobycz. Braciszek uwolniony w ten sposób, w skutek litości i dobroci swego pastérza, ze szponów okrutnego zwierza, złożył zaraz dzięki Najwyższemu za to wyswobodzenie, a tym przykładem pouczony na duchu, wrócił do owczarni swego świętego Pastérza, w któréj nadal pędził żywot nadzwyczaj świętobliwy.

(d. c. n.)

Rozmaitości.

Obrazek z Podlasia.

Przed kilku laty, odwiedzając dawnych swoich znajomych na Podlasiu, spóźniłem się na pociąg i na stacyi Międzyrzec, przy kolei Terespolskiej, kilka godzin czekać mi wypadło. Dzień był jesienny, pogodny i jasny; mając dość dużo wolnego czasu przed sobą. zapuściłem się spacerem ku wsi Drehlów, o kilka wiorst od miasteczka Międzyrzeca położonej, a pamiętnej krwawem prześladowaniem Unii w r. 1873. Idąc, dumałem o męczeństwach, których to miejsce było świadkiem i przykładem; o tej krwi niewinnej. która tę drogę niegdyś oblała; o tych kulach moskiewskich, dotąd w murach kościoła utkwionych, które przemocą miały popa prawosławnego wprowadzić, lecz o heroiczny rozbiły się opór. Dochodziłem już do lasu sosnowego, dzielącego Międzyrzec od Drehlowa, a im bliżej pamiętnego

miejsca, tém wszystkie myśli, pamięć i wyobraźnia moja silniéj z tą przeszłością się jednoczyły, tém goręcéj odczuwały jakoby na jawie to, co dzisiaj dla niejednych już tylko historyją przeszłości się stało, pojedynczym a tragicznym epizodem z dziejów narodu, tak srogie znoszącego katusze.

Nagle dróżyną leśną wyszła na gościniec kobiéta, w podeszłym już wieku, dążąca z różańcem w ręku do pobliskiego miasteczka.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — wyrzekła, równając się ze mną.

— Na wieki wieków! — odrzekłem. — A skąd idziecie kobiéto?

— Ja, z Przegalin, a pan skąd?

— Jadę do Warszawy, mam kilka godzin czasu i wyszedłem zobaczyć dawno znane mi miejsca i wioskę waszę, i ludzi, a może i znajome twarze... Cóż tam porabiacie, czyście już pozasiéwali, a dobry urodzaj dał Pan Bóg w tym roku?

— Ot nienajgorszy, u nas grunta dobre, a kto się stara, Pan Bóg chleba nie szczędzi.

— A cóż ludzie u was, trzymają się jeszcze, a pop nie nadto was gnębi?

Na te słowa kobiéta spojrzała mi bystro w oczy, chcąc zbadać, do kogo mówi, a różaniec szybko i nieznacznie dłonią zakryła. „Trzymać się“ znaczy w języku Unitów bro-

nić się od prawosławia, nie chodzić do sprofanowanéj cerkwi, nie chrzcić tam dzieci, nie brać ślubów, nie chować zmarłych przez popa, lecz raczéj umrzéć, czekając zmiłowania Bożego, niż dobrowolnéj dopuścić się apostazyi. Wiedziała więc biédna, że u nich „trzymanie się" znaczy Sybir, jako i wszelkie pobożne oznaki: krzyże, różańce, szkaplérze, oraz katolickie książki do modlitwy, których policyja systematycznie zabrania, strzeże, konfiskuje, rewizyjami z ukrycia odszukuje, a nareszcie nahajką i knutem, lub gorszémi jeszcze karami ściga.

Włościanin podlaski z natury dla pana poczciwy, prawy i zdolny do najwierniejszego przywiązania i wdzięczności, przez ciężkie okoliczności i bolesne doświadczenia stał się skrytym i podejrzliwym; nie łatwo w dzisiejszych czasach wdaje się on w rozmowę z nieznajomym, a tém mniéj chętnie się zwierza — boi się własnego cienia; jakoż i fakta rzeczywiście wykazały, że najbliżsi, niestety! bywali zdrajcami w tych morderczych czasach próby i prześladowania, gdzie nie każdy ma w sobie duszę męczennika, gdzie dużo jest powołanych, a nie wszyscy wybrani. To téż kobiéta, którą na drodze do Drehlowa spotkałem, gdym wspomniał o popie, różaniec ostrożnie ukryła, zamilkła i widocznie rozstać się ze

mną pragnęła. Ja widząc, a raczéj odgadując jéj myśli, rzekłem spokojnie:

— Nie bójcie się mnie, dobra kobiéto, ja wasz, ja tutejszy, wśród was urodzony i wychowany, znam wasze nędze, boleści i usiłowania bez nagrody, znam waszych panów, waszych kapłanów, waszych braci i waszych prześladowców, znam waszych pastérzów na Sybir wysłanych i tych także, niestety, których serca lękliwe nie oparły się prześladowaniu... — Tu zacytowałem jéj kilka nazwisk żyjących lub zmarłych męczenników, księży najgodniejszych, do katorgi wysłanych, rodzin zatraconych, dzieci osiéroconych, osad zniszczonych, kościołów zbezczeszczonych.

Kobiéta po raz drugi badawczo na mnie spojrzała, ale już mniéj lękliwie, widocznie w dźwięku mowy i przekonywających wyrazów uczuła i zrozumiała b r a t a; przeżegnała się potém, jakoby Panu Bogu resztę ofiarować i poruczyć chciała, i po krótkim namyśle daléj mówić zaczęła:

— Kiedy tak, już więc panu wierzę i powiem panu, że u nas źle, bardzo źle, pop szpieguje coraz więcéj i do cerkwi napędza, strażnicy gnębią, naczelnik powiatu niszczy i kary nakłada, ludzi po więzieniach trzymają, to gdzieś koleją w świat wywożą, męża w jednę, a żonę w inną stronę!

już i grunt i chudoba nie wystarcza na kontrybucyje, niejednemu i chatę po ojcu sprzedać trzeba i iść o żebranym chlebie, byle tylko Pana Boga nie obrazić i wiary dochować. Mój Boże, mój Boże! kiedy to przyjdzie na nas zmiłowanie!... A teraz, mój panie, ot co się w naszej chacie stało: Mieliśmy w Przegalinach 30 morgów dobrego pszennego gruntu, była chata bielutka, czysta i piękna, stary ją postawił (tak męża nazywała), był syn jedyny Wasylek, 22 lat, chłopak jak dąb, a taki miły, taki dobry! (Tu w ciągu opowiadania łzy jak groch po policzkach się toczyły). Był — mówiła dalej — dobytek dostateczny, i dwie krowy, i dwa byczki, i owiec kilkoro. a przy bojaźni Bożéj dobrze nam się działo, proboszcz tak nakazywał, a my go słuchali; wreszcie przyszła wojna z panami (nie wiem, czy chciała tu mówić o nieszczęśliwém powstaniu 1863 roku czy też o uwłaszczeniu włościjan) i wtedy się wszystko odmieniło. Niedługo potém księży nam zabrali; a taki dobry był nasz proboszcz, tak słodki dla ludzi, z każdym pomówił, każdego pocieszył i radę dał dobrą; gdzieś go tam zabrali i wywieźli, bo nie chciał dać organów z cerkwi wyrzucić i Ewangielii podczas mszy po jednéj stronie trzymać; przysłali drugiego, mówili, a że gdzieś od Lwowa, a ga-

dał tak, że go nikt nie rozumiał, to też i przestali ludzie do cerkwi chodzić, bo i nabożeństwo nie po dawnemu się prawiło. Mój stary, mądry człowiek, powiada do mnie: „Oj źle, Parasko, coś temu nowemu księdzu źle z oczów patrzy... tylko ze strażnikami żyje, po nocach z nimi gada, to będzie niedobrze, zobaczysz.“ — Tak się i stało; ludzie jak nie chodzili, tak nie chodzili do cerkwi; zaczęli ich namawiać, potém napędzać, wreszcie gnać batami — nic nie pomogło, cerkiew zawsze pusta. Sprowadzili wojsko do wsi, rozkwaterowali po ludziach i powiedzieli, że wieś zniszczą, jeżeli oni do cerkwi nie pójdą. Wieś zniszczyli i dobytek porżnęli i piéniądze wydarli, a ludzie do cerkwi nie poszli; wreszcie zaczęli gospodarzów wywozić, mojego starego piérwszego zabrali, rok go trzymali w Białéj w więzieniu, późniéj do Siedlec przewieźli, a że stary już spracowany i chory, po pół roku więzienia w Siedlcach życie zakończył; mój Wasylek dostał się do Siedlec, chciał ojca zobaczyć, lecz powiedzieli, że stary umarł, a drudzy, że go zamęczyli; nie powiedzieli nawet, gdzie kości złożyli, i nie dali synowi na mogile paciérza zmówić!... a tu daléj we wsi gnębią. Już dobytku nie było, wojsko wszystko wyrznęło, rola upadała, stodołę podeprzeć i po-

szyć trzeba było; tu grosza niema przy duszy, bo na kontrybucyje wybrali, i tak wszystko powoli marniało!

— To jeszcze nic, mój panie — mówiła dalej — póki był Wasylek, rano i wieczór mówiliśmy razem pacierz, Boga prosili, żeby złe odwrócił, i jakoś się dalej biedę pchało. Lecz Wasylek miał już 23-ci rok, trzeba go było żenić, spodobała mu się dziewka u sąsiada; lecz cóż tu robić, wprzódy umrzeć, niż brać ślub u popa. Przyszedł zaś dobry człowiek do nas do chaty i mówił, że za granicą takim, co do popa nie chcą iść, dają księża nasi śluby w kościele; po kilku tygodniach ten sam człowiek, lasami, błotami i różnemi drożynami, a zawsze nocą, doprowadził Wasylka do księdza; panna inną drogą w to samo miejsce trafiła — i wzięli ślub za granicą. Choć strażaki parę razy za nimi gonili, jakoś z pomocą Bożą zawsze uciekli, a dziesiątego dnia szczęśliwie do domu powrócili. Tak żyli z sobą półtora roku po bożemu i doczekali się syna.

— Pamiętam, było to w niedzielę, temu już lat pięć, przyjechał do Przegalin naczelnik powiatu, przyszli też i kozaki, i nuż wybierać po chałupach tych, co ślubów u popa nie brali. Wasylka mego na jedne furę wsadzili, żonę na drugą, i powieźli do

Białéj, tam trzymali w więzieniu przez pięć miesięcy, a codzień przychodził strażnik i mówił: „Weźmiesz ślub w cerkwi, to cię zaraz wypuszczą.“ Ale mój Wasylek ojca się nie zaparł, ani staréj matki, a choć cierpiał w więzieniu, wiary swojéj nie zdradził. Po pięciu miesiącach przywieźli Wasylka i żonę do Białéj na kolej, a naczelnik im powiedział: „Weźmiesz ślub w cerkwi, to ciebie i żonę do domu odeślę, a nie, to za trzeciém dzwonieniem pojedziesz w jedne, a żona w drugą stronę.“ — Po każdém dzwonieniu to samo było pytanie, wreszcie po trzeciém Wasylka wysłali do chersońskiéj jakiéjś gubernii, a żonę powieźli do Siedlec, do kryminału, gdzie złodzieje siedzą i rabusie! Wasylek gdy odjeżdżał, miał tylko czas zawołać: „Jak matkę zobaczysz, powiédz jéj, niech przyśle błogosławieństwo, a ty i syn trzymajcie się świętéj wiary, to się kiedyś zobaczymy.“ W rok potém Wasylek w kajdanach umarł, a żona dotąd w Siedlcach w niezdrowém więzieniu.

Tu przerwało się smutne opowiadanie, bo już i łez i głosu nie stało.

— I cóż teraz porabiasz, biédna kobieto? zapytałem po chwili.

— Ot, grunt wraz z chatą dyjakowi prawosławnemu, odszczepieńcy, sprzedano, a ja przędę po babach, za to jeść dostanę dla

siebie i dziecka, a czasem i parę groszy; a co przez dwa tygodnie uzbieram, niosę do księdza na mszę za dusze starego i Wasylka.

„*Czas*“ * * *

Kroniczka.

Rzym. O. Piotr Dudziak, definitor i sekretarz prowincyi galicyjskiej OO. Reformatów i gwardyjan tego zgromadzenia w Jarosławiu, a poprzednio w Krakowie, w Wieliczce i w Bieczu, na kapitule gieneralnej zakonów reformackiego i bernardyńskiego, odbytej w dniu 3 października w Rzymie, na której zebrani byli prowincyjałowie obydwóch tych zakonów z całego świata, w liczbie 104, wybranym został definitorem gieneralskim na lat dwanaście. z siedzibą w Rzymie. Definitorzy gieneralscy w liczbie 12, na takąż liczbę lat wybierani, składają, wraz z gienerałem, kuryją. W dziejach zakonu O.O. Reformatów galicyjskiej prowincyi dopiero to pierwszy wypadek, że z takowej wybrano definitora gieneralskiego, lubo już pierwszą kapitułę prowincyjalską w tejże prowincyi odprawiono w 1621 roku w Zakluczynie nad Dunajcem, pod przewodnictwem O. Aleksandra Patawiusa, komisarza gieneralskiego. Nowy elekt wyjedzie w grudniu b. r. na swe stanowisko do Rzymu. O. Dudziak odbywał kilkakrotnie pielgrzymki do Ziemi św., na

Wschód i do Rzymu, i przetłumaczył z włoskiego na polski język cenne dzieło „Rekolekcyje dla zakonników,“ napisane przez O. Feliksa de Bergamo.“

---

2. W tejże sprawie piszą do „*Kurjera Poznańskiego.*“

Pobożny O. Dudziak, którego zaszczytny spotkał wybór na definitora gieneralnego, jadąc do Rzymu, nie mógł nawet o żadnym zaszczycie myśleć. O. Prowincyjał krakowski wziął go za towarzysza, mówiącego dobrze po włosku, ze sobą do Rzymu — dowód tu, jak Bóg pokorne sługi swoje wywyższa. Od świadka wiarogodnego wiemy, że na mocy porządku co do wyboru gienerała, sekretarz gieneralny wywoływał przed rozpoczęciem wyboru każdego prowincyjała ze świata przybyłego nazwisko, który obecnością swoją „jestem“ sprawdzał. Prezydował Jego Eminencya Kardynał Simeoni. Po rozmaitych modlitwach nazwisko nowego gienerała każdy z wyborców wypisał na karteczce, z którą zwiniętą w ręku lewym przystępował do stołu, a prawą dotykając się krzyża, przysiągł: *juro, me eligere, quem secundum Deum judico meliorem.* Poczem włożył w urnę kartkę i po złożeniu hołdu Prezesowi odszedł na swoje miejsce. Z 103 głosów odebrał dzisiejszy gienerał 83, Alojzy z Parmy, prowincyjał Bononii, po nim z Fuldy prowincyjał Alojzy Lauer, Niemiec 17. Pierwszego uroczyście proklamował Prezes, w którego ręce elekt złożył przysięgę na posłuszeństwo, i że ani się o wyższe godności starać nie będzie, ani żadnej, nawet biskupiej, arcybiskupiej, patryjarchalnej, w czasie urzędowania nie przyjmie. Na tej kapitule obrano też i prokuratorów i definitorów. Na audyjencyją do Papieża wszyscy tak zwani *vocales* Prowincyjali się stawili, jedni w niebieskich, nasi w szarych, w roz-

maitych, słowem kolorowych habitach — inni z brodami, z wąsami. W nogę Ojca świętego nie całowano, tylko niesiony z każdym osobno rozmawiał, wypytując się o dyjecezyją i inne stosunki, uchwyciwszy każdego za rękę, którą ze czcią każdy ucałował. — Naszego Prowincyjała także się pytał o stosunki, a kiedy mu powiedział, że jest *ex Borussia*, gienerał się odezwał: *ejus provincia suppressa quia Polona*, Papież położył na głowę jego rękę i przeżegnał, nic nie mówiąc. Krakowskiego prowincyjała apytał się, czy zna: *episcopum Dunajewski?* Na odpowiedź twierdzącą Papież powiedział: *egregius episcopus, sub tali episcopo est bene vivere*. Taką cześć oddał Ojciec św. Biskupowi księciu krakowskiemu, który dowiedziawszy się o tem, wzruszył się mocno i wyrzekł. że niegodny tego zaszczytu, i ceni to więcej niż świat cały. O naszej dyjecezyi ani słowa Papież nie mówił.

Polska. (Unici). Z Podlasia piszą do „*Dziennika Poznańskiego*“:

Prześladowania na Podlasiu przybierają coraz większe rozmiary. Dotychczas podlegali im wyłącznie Unici. Obecnie rozpoczęły się one i wśród ludności rzymsko-katolickiego wyznania. Pierwszemi ofiarami tych nowych prześladowań, są: Mikołaj Gil i Bartłomiej Budzicki. Przybyli oni w sierpniu do gubernii chersońskiej, dokąd zostali zesłani na trzy lata z rozporządzenia Hurki. Sprawa Gila i Budzickiego ze wszechmiar zasługuje na uwagę, gdyż wykazuje, jakich środków nikczemnych ima się rząd dla oprawosławienia Podlasia. Roman Manowiec z Wohinu, Unita, który sam niejednokrotnie prowadził pary ślubne, przyjął prawosławie i oskarżył i tych, którzy w kościele brali ślub, i tych, którzy im w tem pomagali.

Ażeby zrozumieć całą ohydę postępowania władz i popów, dość nadmienić, że. z namowy popa, przed którym oskarżył Gila, iż mając stosunki z księżmi, ułatwia Unitom zawieranie związków małżeńskich, Manowiec na Wszystkich Świętych przyszedł wieczorem do Gila, proponując mu, by udał się z nim do Zęborzyc z parą, która chce zawrzeć związek małżeński. Gil, nie wiedząc o tem, że Manowiec już przyjął prawosławie. i nie domyślając się zdrady, na propozycyją zgodził się. Wyruszyli na noc.

Gdy odjechali za Lublin, skąd do Zęborzyc było zaledwie pięć wiorst, Manowiec uparł się, by nocować w drodze. Na uwagę Giła, że pewnie lepiej przybyć do Zęborzyc w nocy, Manowiec odpowiedział, że narzeczeni chcą się wpierw wyspowiadać, co w nocy nie da się uskutecznić. Jeśli wreszcie chcecie koniecznie nocować, powiada Gil, wróćmy do Lublina, gdyż tu nie ma gdzie przenocować. Na propozycyją tę Manowiec chętnie się zgodził.

W powrocie do Lublina. narzeczeni jechali na wozie, a opodal za nimi postępował Gil i Manowiec. Zauważyli oni, że za nimi wolnym krokiem, nie spuszczając ich z oka, postępował strażnik. Manowiec, zbliżywszy się do Gila, zaproponował mu napić się wódki. Poczęstowawszy go wódką i nie zapłaciwszy, odszedł na bok, a następnie niepostrzeżenie wymknął się z karczmy. Gil po zapłaceniu wyszedł na podwórze, ale nigdzie nie znalazł Manowca. Na zapytanie włościan, znajdujących się koło karczmy, dokąd udał się Manowiec, wskazali mu kierunek, w którym podążył Manowiec, dodając przy tem, że przeszedł on szybko przez podwórze i wyszedł ze strony przeciwnej.

Gil łatwo domyślił się, że knują przeciw niemu zdradę i dlatego opuścił jak najśpieszniej oberżę,

Uszedłszy zaledwie kilka kroków, usłyszał za sobą wołanie: stójcie, stójcie, mam was o coś zapytać. Do Gila zbliżył się mężczyzna, ubrany po cywilnemu, i zapytał go: skąd jesteście i czy nie nazywacie się Mikołaj Gil? Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, zwrócił się do strażnika, który znalazł się opodal i rozkazał mu Gila aresztować, następnie odprowadzić na policyją, a stamtąd, po upływie trzech godzin, do miasta powiatowego Lubartowa.

Z Lubartowa zaś do Czemiernik, do gminy. W więzieniu gminnem Gil pozostawał dwa dni. O jego aresztowaniu dowiedzieli się rodzice i krewni; chcieli się z nim widzieć, lecz ich nie dopuszczono. Na trzeci dzień wieczorem, około godziny 9-tej, przybył z Lublina naczelnik straży ziemskiej. Na zapytanie: dokąd, z kim i dlaczego jeździł, Gil odpowiedział, że jechał we własnym interesie. Spisano protokół i Gila pozostawiono w więzieniu.

Na czwarty dzień zawezwano go do kancelaryi, gdzie zastał szpiega Manowca i parę ślubną. Gil wyparł się wszelkich stosunków z Manowcem i powtórzył zeznanie pierwotne. Nazajutrz znowu przywołano Gila do kancelaryi, gdzie zastał małżeństwo, które ongi prowadził do ślubu. Na zapytanie: czy ten z wami jeździł do księdza? odpowiedzieli: ten sam. Wówczas naczelnik zwrócił się do Gila, mówiąc: chociaż nie chcesz się przyznać, zostaniesz ukaranym; zaczął na Gila krzyczeć i bić go po twarzy, tak, że krew pociekła. Poślubionych, Gila i Manowca odwieźli napowrót do Lublina, wprost do gubernatora.

U gubernatora znowu badania i spisanie protokółu. Na Gilu zeznania jednakże nie wymuszono. Od gubernatora wszystkich zawieźli do Zęborzyc, do księdza. Przyjechali w nocy, księdza obudzili.

wprowadzono ich do pokoju. Poślubionych zapytuje: czy tu braliście ślub i czy ten ksiądz dawał go wam. Odpowiedział: tak. Naczelnik zwrócił się do księdza, zapytując go, czy tego dnia dawał w nocy ślub téj parze? Ksiądz odpowiedział: Śluby daję w dzień, a nie w nocy. Błogosławię tylko te związki, które nie są wzbronione prawem. Gila nie znam. Gil też utrzymywał, że księdza zęborzyckiego nie zna. Naczelnik kazał prowadzić się do kościoła. Była godzina trzecia w nocy. Nic nie pomogła protestacyja księdza, że godzina niewłaściwa. Z rozkazu naczelnika otworzono kościół i wprowadzono Gila i świadka do kościoła. Na zapytanie naczelnika, przy którym ołtarzu braliście ślub, zaślubieni wskazali na wielki ołtarz; na zapytanie: czy Gil znajdował się w kościele podczas ślubu, odpowiedzieli: tak, stał obok. U księdza zrobiono najściślejszą rewizyją. Rewizyja trwała kilka godzin, do dnia. Poprzewracano w kantorku, pozrywano podłogę, poszukiwania odbywały się nawet w poduszkach i materacach. Księdza aresztowano i wraz z Gilem i Manowcem odwieziono do Lublina: Gila do więzienia, a księdza wprost do gubernatora.

Z Lublina nazajutrz Gila odwieźli do Lubartowa, gdzie pozostawał w więzieniu pięć miesięcy. Na utrzymanie dawali mu dziennie dziewięć kopiejek. Przez cały ten czas, prócz wody i chleba, nie miał prawie żadnego innego pożywienia. Z Gilem nikt z rodziny i znajomych nie mógł się widzieć, gdyż pilnował go we dnie i w nocy strażnik. Po upływie pięciu miesięcy, Gila wyprawiono do Radzynia, gdzie naczelnik powiatu odczytał mu następujący wyrok: „Z rozporządzenia gienerał-gubernatora warszawskiego Hurki, Gil skazany na trzechletni pobyt w jednej z gubernii rosyjskich. Pozostaje mu prawo wyboru miejscowości. Na

miejsce wygnania może udać się na własny koszt.“ Ponieważ oświadczył, że nie posiada środków na podróż, wyprawiono go z Bartłomiejem Rudzickim, także skazanym na trzy lata, do Odesy. Na obu włożono kajdany na nogi i ręce, wyprawiono ich do Odesy etapem z kryminalistami. Podróż trwała prawie dwa miesiące, gdyż w każdem z większych miast zatrzymywano ich po kilka, nawet kilkanaście dni; i tak w Białej pozostawali w więzieniu dziewięć dni, w Brześciu trzy, w Kijowie dwanaście dni i wreszcie w Odesie dwa tygodnie. W Odesie, na zapytanie sprawnika, dokąd chcą, by ich wysłano, wygnańcy oświadczyli, że życzyliby pozostać w Odesie; nie pozwolono im tamże zamieszkać, lecz wysłano do wsi Kurisowo-Pokrowskoje (powiat odeski), gdzie zostają pod nadzorem policyi Szukać zajęcia wolno im tylko w promieniu trzydziestu wiorst; po wynalezieniu, obowiązani są zawiadomić władzę miejscową. — Nie mają oni paszportu, gdyż zabrano im w czasie aresztowania i dotychczas nie zwrócono.

Dzieje drugiego wygnańca, Bartłomieja Budzickiego, różnią się zaledwie w niektórych szczegółach. Budzicki został aresztowany w tydzień po Gilu. Pojechał on też z parą ślubną do Zęborzyc. Gdy jeszcze znajdował się w drodze, oskarżył go Jan Król, katolik. Policyja poszukiwała go w domu. Wśród nocy strażnicy przybyli do Budzickiego, a nie zastawszy go w domu, zapytywali żony: dokąd pojechał. Odpowiedziała: do Suchej Woli, do rodziny. Gdy wrócił, sołtys zawiadomił go, że potrzebują go do zarządu gminnego, do Lisiej Wólki. Na zapytanie: po co? — odpowiedział: nie wiem. W kancelaryi gminnej wójt, zapytawszy go: dokąd jeździł, gdy go szukano w domu i otrzymawszy tę samą odpowiedź co od żony, pozwolił mu odjechać do domu.

Budzicki sądził, że cała sprawa została ukończoną, lecz się mylił. W parę dni zawezwano go znowu do kancelaryi gminnej, gdzie został aresztowany. Siedział dni kilka. Przybył też Jan Król, który potwierdził, że jest to ten sam, na którego zrobił donos, że ułatwia Unitom zawieranie związków małżeńskich. Z więzienia gminnego przyprowadzono Budzickiego do popa, gdzie się znajdował urzędnik z kancelaryi lubelskiego gubernatora. Zapytują go: czy się nazywa Bartłomiej Budzicki i czy woził dwie pary ślubne do księdza Ludwika Wilamowicza z Zęborzyc. Odpowiedział: nazywam się Bartłomiej Budzicki, lecz księdza Ludwika Wilamowicza nie znam i nikogo nie woziłem do ślubu. Kazali odprowadzić go do aresztu, zdjąć z niego odzienie i obuwie i w jednej tylko koszuli i kalesonach wrzucili go do ciemnej, nie opalonej izby (przy końcu listopada i podczas silnych mrozów) gdzie pozostawał cztery godziny.

W taki sposób władze chcą wymusić zeznania: morzą głodem lub zamykają prawie nagich do nieopalonej izby.

Tak samo postępowano i z Gilem. Zajechała furmanka, Budzickiego rozkuli, kazali mu się odziać, zakuli napowrót i wyprawili do Czemiernik. W Czemiernikach spotkał się z Janem Królem, który potwierdził zeznanie pierwotne. Naczelnik Budzickiego bił, grożąc mu Syberyją. W Czemiernikach trzymano go zakutego dwa dni i następnie razem z Janem Królem odprowadzili do Lublina, do gubernatora. U gubernatora znowu indagacyja. Z Lublina odwieźli go do Zęborzyc do księdza (księdza na kilka dni uwolnili z aresztu). Ani ksiądz, ani Budzicki nie przyznali się do winy. W Lublinie Budzicki zakuty w kajdany, przesadzony został do osobnej komory, z której oswobodził go prokurator. Prokurator zapytywał: kto znajduje się w ciem-

nicy. Odpowiedziano mu, że nie ma nikogo. Budzicki, posłyszawszy to, tak głośno krzyknął, że go usłyszał prokurator. Kazał go rozkuć i posadzić razem z innymi więźniami.

W więzieniu przesiedział pięć miesięcy. Rodzice sześć razy byli w Lublinie, lecz nie pozwolono im widzieć się z synem. Nawet list oddano mu dopiero po upływie półtora miesiąca. Ojciec Budzickiego ze zmartwienia umarł — synowi nie pozwolono być na pogrzebie. Z Lublina wyprawiono Budzickiego do Radzynia, skąd razem z Gilem etapem okutych wysłano ich do Odesy. Księdza Wilamowicza wywieziono, jak nam mówiono, do Tobolska.

Mikołaj Gil i Bartłomiej Budzicki są z gubernii siedleckiej, powiatu radzyńskiego, z gminy Lisia Wólka, ze wsi Zbulitów.

Włochy. W pierwszych dniach października r. b. odbył się w Placencyi kongres katechistyczny. Stanowi on ustęp rzadki w spółczesnych dziejach kościoła włoskiego. Jest on zarazem wzorem dla innych narodów, nie dlatego, aby to zebranie było pierwszą zbiorową próbą ulepszenia działania katechizmu, gdyż Biskupi pruscy, zebrani w Fuldzie, kilkakrotnie myśl tę umieścili w swoim programie, ale niezaprzeczonem jest, że kongres ten jest pierwszym pod tą nazwą, i że jego rezultaty były świetne, chociaż niezupełne. Zebrały się tam najznakomitsze imiona w Kościele; obrady miały świetny przebieg, a chociaż piękne idee nie są jeszcze czynami, pewną rzeczą jest, że natchnione przez Leona XIII zebranie to było dziełem światła i posiewu.

Kilka projektów kongresu tego zasługuje na ogólną uwagę. Najprzód projekt zaprowadzenia je-

dnolitego katechizmu, co stanowi jedno z trudniejszych zadań w sztuce nauczania. Już sobór watykański zadecydował, aby przyjąć jeden katechizm dla całego chrześcijaństwa. Dziełu rzymskiemu przeszkodziły wypadki, odtąd nie można było nic uczynić. Na kongresie w Placencyi proponowano kilka kombinacyj: prosić Papieża o wykonanie życzenia, wyrażonego na soborze; zredagować jeden katechizm dla Włoch, a wreszcie oddać sprawę w ręce Biskupów, którzyby za wskazówką Ojca św. studyowali najprzystępniejszą formę innowacyi, koniecznie potrzebnej.

Kongres zaproponował następnie założenie szkół katechezy przy seminaryjach. Szkoły takie już istnieją w kilku krajach.

Propozycyją, łatwiejszą do urzeczywistnienia, jest forma historyczna katechizmu i nauczania. Wiek dziecinny wymaga tego przystępnego sposobu, nie licząc, że religija jest nieprzerwanym faktem historycznym. Wielcy mistrzowie w sztuce katechizacyi, począwszy od św. Augustyna aż do Gersona i Dupanloupa, zawsze przemawiali za metodą przystępniejszą dla umysłu dziecka. Znakomity biskup orleański, który dotykał wszystkich kwestyj żywotnych, zebrał w czterech tomach pisma najpierwszych katechistów, i uderza tam równa harmonija ich życzeń w tym względzie. Alban Stolz i jego przyjaciel z Fryburga, starali się o szerzenie tej reformy. Msgr. Ketteler dawał przykład w swych wizytach pasterskich, chodząc sam do szkół przysłuchiwać się nauczaniu i nauczając osobiście.

Biblijografija.

Nadesłano nam: Kalendarz katolicki na rok zwyczajny 1890, wydany przez

„D z i e d z i c t w o b ł o g. J a n a S a r k a n d r a," nakładem Edwarda F e i t z i n g e r a w Cieszynie.

Kalendarz, oprócz nazwy, której jak zaraz pokażemy, nadużywa, katolickiego charakteru wcale nie ma. Pomijając, że prawie połowę książeczki zajmują ogłoszenia rozliczne, a większa część takowych przypada na firmę nakładcy, który zaleca w „k a t o l i c k i m" kalendarzu takie budujące książki swego wydania, jak: „Kabała," „Proroctwo Michaldy," „Sennik egipski" (!) „Wróżbiarz z kart najdokładniejszy, czyli sztuka sobie i innym kabałę układać, jako też s o b i e i k a ż d e m u i n n e m u przyszłość przepowiadać, zestawiony z pozostałych rękopismów (!) najsławniejszych wróżek i wróżbiarek" etc. „Trzy piękne młynareczki w rękach krwawego rabusia." „Piękna Maturyna. Cudowna historyja o p a n n i e morskiej i jej walecznem p o t o m s t w i e" i t. d. i t. d. Nie dosyć na tem. W tychże ogłoszeniach szanowny wydawca poleca: „plastyczne" portrety „J. Świąt. P a p i e ż a L e o n a XIII i J. Król. Wys. C e s a r z e w i c z a R u d o l f a" (co za zestawienie!) a o kika wierszy dalej, na tejże samej stronnicy: (fotografije baronówny M. W e t s e r a i księżn. A g e l. A u e r s p e r g (!!!) I to na pokarm dla ludu katolickiego, któremu zaleca także ten sam wydawca w niezrównanym swoim stylu, (przytaczamy dosłownie): „d o n a b o ż n o ś c i s k ł o n n y i p i ę k n y s t r ó j p o k o j o w y: p o c i e m k u s a m o ś w i e c ą c e k r z y ż y k i." (!)

Ale cóż zawiera część literacka tego kalendarza? Oto, po wykazie świąt, jarmarków, taks za stęple i t. d., idą dwa o częstochowskich rymach wierszyki, z których drugi kończy się taką zwrotką:

Nowe dziecię w sukni nowej
Czy się sprawdzi do połowy,
Zobaczymy ostatniego
Grudnia już roku przyszłego (!).

Dalej krótka wiadomość o „dziedzictwie bł. Jana Sankandra“ rzecz, z której dowiadujemy się, że to towarzystwo ma na celu wydawnictwo, wydaje dobre książki, które: „tchną i tchnąć będą duchem prawej wiary, duchem bł. Jana Sankandra. Śmiele rzec możemy, że książki już wydawane przesiąkłe (!) są tymto duchem i niejednego pouczyły i we wierze świętej utwierdziły“; że liczy dotąd około 1000 członków. „Ażali w naszem księstwie Cieszyńskiem, kończy się odezwa językiem bardzo niepoprawnym, owszem często wprost niemożliwym) nie masz ani jednego kapłana, któryby nie był jego członkiem“ i t. d. Po wierszu „na pamiątkę oswobodzenia Wiednia“ idzie rada: „jak się trzeba obchodzić z kieszonkowym zegarkiem“, i kilka innych artykulików, a potem anegdoty, fraszki i dowcipy, w których obok głupstw niewinnych, spotykamy takie wprost nieprzyzwoite zestawienia: „Gdy w Gromnicę (na Najśw. Pannę Gromniczną“ śnieżyk pruszy, Boulanger Floqueta kruszy“ lub „w świętego Cyryaka, pokój w Rzymie dał drapaka.“

Że jakiś widocznie niemądry, a może i niechrzczony wydawca, chce sobie wydawać „Kalendarz katolicki“ — do tego zjawiska przywykliśmy szczególniej my tu, w Krakowie, gdzie starozakonni obywatele handlują świętościami naszemi bez żadnej przeszkody — ale że dziedzictwo bł. Jana Sarkandra pozwala, by pod jego firmą bałamucono i wprost gorszono ludek nasz poczciwy, nadziwić się nie możemy. Mamy nadzieję, że szanowne to towarzystwo zechce baczniej uważać na szczegóły wydawnictwa, któremu daje swoję piękną firmę i że na rok przyszły zaradzi temu. To było jedynym celem tej przydługiej może wzmianki.

Wł. M.

Otrzymaliśmy na skład główny świeżo wydaną prześliczną książeczkę: „**Rozmyślania o tajemnicach życia Najśw. Panny**", (str. 230 w 16-ce) znanego autora **ks. Józefa Sowińskiego,** kandydata filozofii, niegdyś proboszcza i dziekana w Radziwiłłowie na Wołyniu, a dziś kapelana Sióstr Niepokalanek w Nizniowie. Rzecz napisana z namaszczeniem i talentem prawdziwym. a co najważniejsza, tak oględnie, z pominięciem wszelkich wyrażeń draźliwych, (czego nie zawsze przestrzegają nasi autorowie religijni) że może być bezpiecznie daną w rękę młodym panienkom i czytaną w zgromadzeniach zakonnych żeńskich. Podnosimy tę zaletę, zwracając na książeczkę tę uwagę wychowawców i przełożonych. Cena 50 centów.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka" przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 13 grudnia 1889 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 5615.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 13 grudnia 1889 r.

Książę Biskup
† *Albin.*

(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Grudzień.

1. S. Eligijusz b. w.
2. Ś. Bibianna p. m.
3. Ś. Franciszek Ksawery w.
4. Ś. Barbara p. m.
5. Ś. Piotr Chryzolog b. i ś. Sabba o. w. w.
6. Ś. Mikołaj b. w.
7. S. Ambroży b. w. dokt. Kościoła.
8. Niep. Pocz. P. Maryi P., Patronki Zakonu Serafickiego.
9. Bł. Joanna de Signa p. III. Z. 1348.
10. N. Maryi P. Loretańskiej.
11. Ś. Damazy p. w.
12. Znalezienie ciała Ś. O. Franciszka 1820.
13. Bł. Bartol kapł. III. 0. 1300.
14. Ś. Nikazy b. m.
15. Ś. Ireneusz i Tow. mm.
16. Ś. Euzebijusz b. m.
17. Bł. Małgorzata Colonna III. Z. 1284.
18. Oczekiwanie Narodzenia Bożego.
19. Bł. Konrad z Offidy kapł. I. Z. 1306.
20. Ś. Zenon i Tow. mm.
21. Ś. Tomasz ap.
22. ŚŚ. Demetryjusz, Honorat i Florus m. m.
23. Bł. Mikołaj Faetor z Walencyi kapł, I. Z. 1583.
24. Wigilija Bożego Narodzenia
25. Boże Narodzenie i ś. Anastazyja p. m.
26. Ś. Szczepan I m.
27. Ś. Jan ap. i ewang.
28. ŚŚ. Młodziankowie m. m.
29. Ś. Tomasz b. m.
30. Ś. Eugenijusz b. w.
31. Ś. Sylwester p. w.